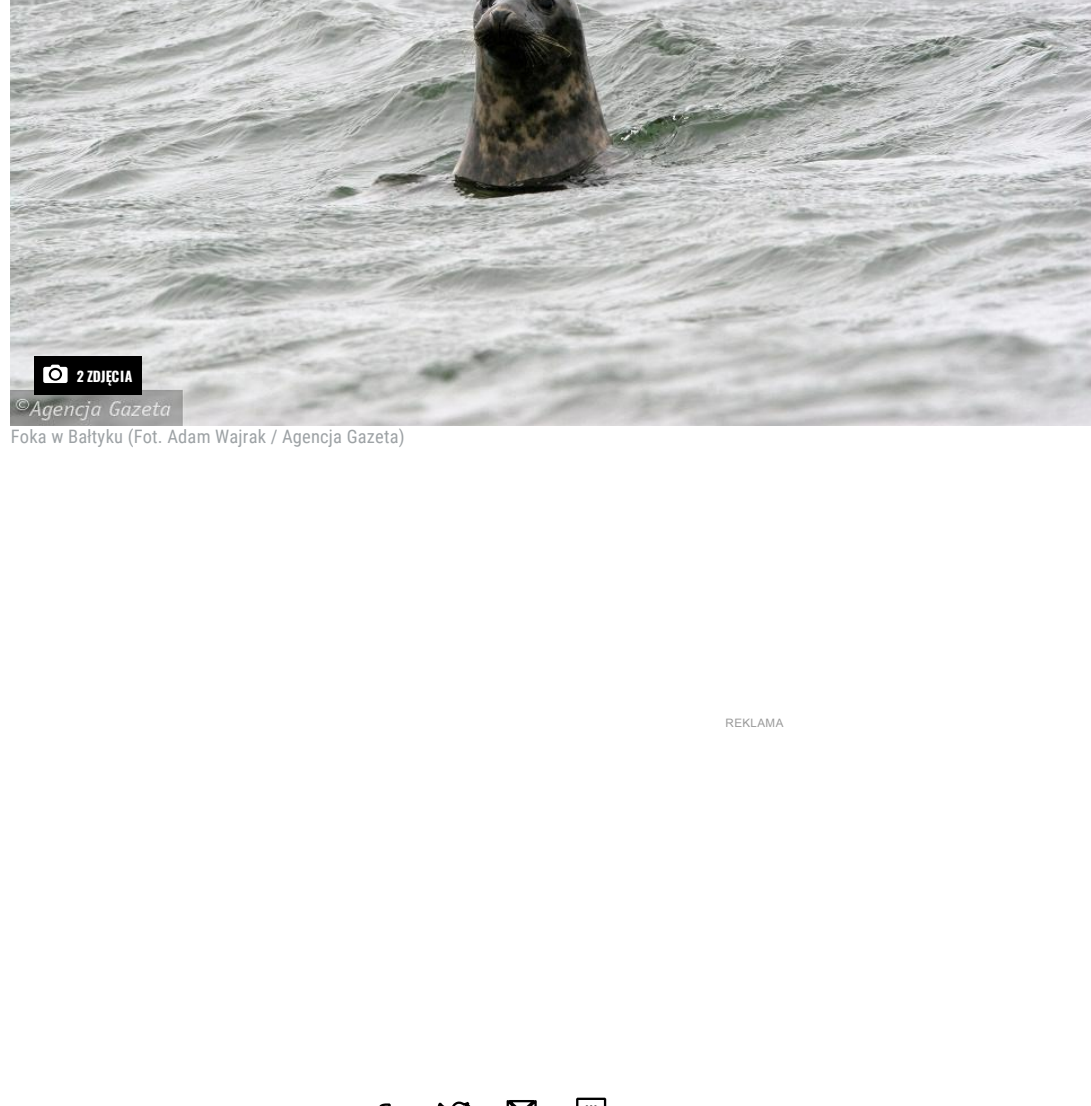


Jan Marcin Węslawski, Tomasz Linkowski, Lech Stempiewicz

Ekolodzy chcą ratować Bałtyk? Niestety, szcekają pod niewłaściwym drzewem

6 kwietnia 2021 | 07:00



Foka w Bałtyku (Fot. Adam Wajrak / Agencja Gazeta)

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE



Ten artykuł czytasz w ramach bezpłatnego limitu

Prof. dr hab. Jan Marcin Węslawski, ekolog morski z 40-letnią praktyką, dyrektor Instytutu Oceanologii PAN
Prof. dr hab. Tomasz Linkowski, ichtiolog, emerytowany dyrektor (2000-15) Morskiego Instytutu Rybackiego
Prof. dr hab. Lech Stempiewicz, ekolog, emerytowany dziekan Katedry Ekologii Kregowców na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego

W ostatnich tygodniach z okazji nakładających się obchodów Dnia Ziemi, Dnia Wody, Dnia Rzek oraz Dekady Oceanu media przyniosły wiele informacji o zagrożeniach dla oceanu i Morza Bałtyckiego wraz z deklaracjami podejmowania inicjatyw ochroniarskich. Publiczne zainteresowanie ochroną środowiska jest niesłychanie ważne i niezbędne do poprawy stanu naszej znikającej planety.

Ale odnosimy wrażenie, że w Polsce w sferze spraw związanych z morzem i jego ochroną panuje przekaz niespójny z rzeczywistością.

Powtarzające się w doniesieniach medialnych problemy bałtyckie to mieszanica prawdziwych i nieistniejących kłopotów, zapożyczenia z innych rejonów świata i brak rozeznania w specyfice naszego morza. Najczęstsze tematy to:

- kurcząca się populacja dorsza i niszejące zasoby rybołówstwo,
- ginące na Bałtyku morświny i fok, i
- zagrożenie tysiącami wraków z ciekawym paliwem i składowiska broni chemicznej,
- nadmierne zużycie nawozów w Polsce powodujące zakwity sinic i powstawanie stref beztlenowych,
- porzucone sieci rybackie zagrażające rybom, ssakom morskim i pletwonurkom.

Odnosząc się do powyższych problemów, warto przytoczyć powiedzenie przypisywane Markowi Aureliuszowi (a naprawdę autorstwa teologa niemieckiego Cierlohlda Niebuhr): „Panie, daj mi cierpliwość, abym pogodził się z tym, czego zmienić nie mogę, daj mi siłę, abym zmienił, co mogę, i daj mi mądrość, abym odróżnił jedno od drugiego”.



Czytaj także: **Bałtyk się dusi. Zamieni się w beztlenową, martwą pustynię?**

Według powyższej klasyfikacji punkt pierwszy, czyli ratowanie bałtyckiego dorsza, to sprawa, która znalazła się już poza naszymi możliwościami.

Dorsz na Bałtyku jest reliktem chłodnego i dobrze natlenionego morza, które teraz szybko się ociepla i traci len. Efektywne rozmnażanie dorsza jest ograniczone jego fizjologią i obecną sytuacją hydrologiczną na Bałtyku. Odpowiednie do rozrodu warunki panują dzisiaj na małym obszarze Basenu Bornholmskiego (odpowiednio wysokie zasolenie i zawartość tlenu), który kurczy się z roku na rok.

Ocieplenia Bałtyku oraz idącego za nim wysłodzenia i ubóstwa tlenu przy dnie nie zatrzymamy, a jedynie w najbardziej optymistycznym scenariuszu lekko spowolnimy.

Dorszowi na Bałtyku prawdopodobnie nie już nie pomoże.

Do tego warto pamiętać, że bałtyckie rybołówstwo jest regulowane przez Komisję Europejską w ramach Wspólnej Polityki Rybackiej. Niestety, ograniczenia połowów dorszy były zazwyczaj mniejsze, niż wskazywałby na to stan biologiczny eksploatowanych na Bałtyku stad.



Czytaj także: **Tu, gdzie Wisła się kończy**

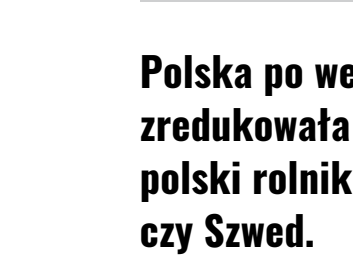
Punkt drugi - ginące ssaki morskie na Bałtyku - to bardzo silny medialny przekaz, ale bardzo pokrętny.

Foka szara, po kryzysie populacji w latach 1960-80, odrodziła się i dziś w północnym Bałtyku prosperuje około 38 tys. osobników, które żerują głównie na śledziu. Ok. 100 z nich odwiedza wybrzeże Polski, powodując straty u kilkunastu rybaków polujących w ujściu Wisły. Nie ma to jednak istotnego znaczenia dla połowów ryb w skali Bałtyku.

Foki, które szybko uczą się wybierania dużych i cennych ryb (łosoś, troć, dorsz) z sieci stawnych i narzędzi haczykowych, powodują lokalnie znaczne straty, przez co pojawiają się żądania rybaków ograniczenia populacji tych zwierząt. Regulowany odstraszał foki szarą jest prowadzony w Finlandii i Szwecji. U nas odstrzał nie ma sensu (foki odwiedzają nas ze Skandynawii), zamiast tego trzeba płacić odszkodowania.

Nie ma żadnych wątpliwości, że foka szara na Bałtyku nie jest gatunkiem zagrożonym, a tym bardziej wymagającym czynnej ochrony.

Rzekomo ginący gatunek „bałtyckiego morświna” to niewielka subpopulacja zdrowego i licznego gatunku (szacowany na 700 tys. sztuk w Atlantyku) z Cieśnin Duńskich (około 24 tys. osobników).



Czytaj także: **Słodziak tygodnia, morświn z bałtyckich wraków**

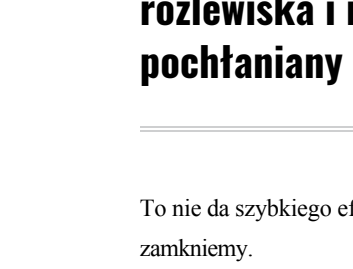
Część z nich odwiedza Bałtyk wschodni. Niektórzy uważają, że można wykazać tożsamość genetyczną tej grupy, ale nawet oni nie uznają jej za podgatunek czy „rasę”.

Kilka sztuk martwych morświnów znajdujących co roku na naszym Wybrzeżu warto zestawiać ze śmiertelnością morświna w sieciach na Morzu Północnym - oceniana na kilka tysięcy sztuk rocznie.

Pytanie co z tym robić? Obserwować, nie przeszkadzać zwierzętom.

Nie ma potrzeby specjalnych procedur aktywnej ochrony morświna.

Punkt trzeci, czyli przedstawianie bałtyckich wraków jako zestawu „bomb zegarowych”, których rdzewiejące zbiorniki zaleją nas wkrótce ropą naftową, jest chyba cyniczny grą na rdzewiejącym pieniądzu.



Czytaj także: **Rządowy zespół zajmie się niebezpiecznymi wrakami na dnie Bałtyku**

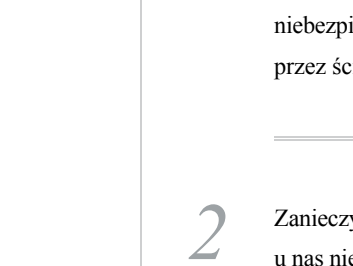
Biuro Hydrograficzne Marynarki Wojennej zarejestrowało nie mniej niż 2,5 tys. tzw. zaczepów rybackich, czyli wraków w Polskich Obszarach Morskich. Wiele z nich pochodzi z II wojny światowej i te mogą zawierać paliwo.

Moga, ale niemal wszystkie zostały trafione bombami, stopdowne wspanyły, przełamały się i osiadły na dnie. Jeżeli jakimś cudem ocalał gdzieś duży zbiornik paliwa, to – prawdopodobnie tak jak na dobrze znanym wraku „Stuttgart”, który leży pod Gdynią – owo paliwo ma dziś konsystencję smoły i zagłębia się w mułystym osadzie, spływając powoli po stoku dna i rozpuszczając się w wodzie w minimalnym stopniu.

Oczywiście warto zbadać wszystkie potencjalnie niebezpieczne wraki – jak leżący niedaleko wspomnianego wraku „Franken” – ale nie wymaga to kosmicznej technologii ani ogromnych nakładów finansowych.

Nie ma żadnych dowodów, że paliwo wycieka z któregokolwiek ze znalezionych u nas wraków.

Dużo poważniejszym problemem jest broń chemiczna (wielkie ilości pod Bornholmem i Gotlandią, mniej na Głębi Gdańskiej). Nie ma wątpliwości, że toksyczność tych środków jest śmiertelnie groźna, ale na szczęście bardzo źle rozpuszcza się one w wodzie i leżą w obszarach lokalnie beztlenowych, pozbawionych życia, skąd tylko przez nieszczęśliwy wypadek (albo celowe działanie) mogą być wydobyte na powierzchnię.



Czytaj także: **Bomba ekologiczna tyka na dnie Bałtyku. Czy zatopiona broń chemiczna jest groźna?**

Od lat trwają intensywne badania i próby rozwiązania tego problemu (przez zniszczenie), ale nie opracowano jeszcze bezpiecznej i praktycznej metody. Problem jest poważniejszy, ale nie kwalifikuje się do podjęcia nowych, natychmiastowych działań.

Problem numer cztery – czyli nadmierne zużycie nawozów powodujące eutrofizację (przeżyźnienie) morza i powstanie stref beztlenowych.

To mieszanica półprawd i nieporozumień.

Polska po wejściu do Unii Europejskiej zredukowała zużycie nawozów w rolnictwie – dziś polski rolnik zużywa ich mniej niż Duńczyk, Fin czy Szwed.

Problemem jest jednak to, że jesteśmy ludnym krajem o dużym obszarze rolniczym i nawet ograniczając się do maksimum i tak będziemy eksportować do Bałtyku więcej nawozów niż Skandynawia.



Czytaj także: **Bałtyk stanie się turystycznym rajem?**

Polacy to ok. 45 proc. populacji zamieszkującej zlewisko Bałtyku, a grunty użytkowane rolniczo w Polsce stanowią ok. 50 proc. analogicznych w pozostałych krajach tego obszaru. Po wejściu do Unii – w wyniku powstania wielkiej liczby oczyszczalni ścieków, zbudowanych w oparciu o wsparcie finansowe z funduszy UE - Polska zlikwidowała większość źródeł substancji biogenicznych.

W dodatku ilość fosforu zgromadzonego na dnie Bałtyku jest tak duża, że procesy biochemiczne w strefach beztlenowych wprowadzają go wciąż od nowa do ekosystemu i modele matematyczne nie pozwalają na optymizm w sprawie koncentracji fosforu przed wpływem kilkadziesiąt kilometrów.

Strefy beztlenowe Bałtyku to tylko wspomniany efekt nadmiernej produkcji organicznej. W równym lub większym stopniu do skutec słabej wymiany wód, braku mieszania pionowego – czyli efekt silnego uwarstwienia wód Bałtyku (lekką słodką na powierzchni, cięższą słoną przy dnie), co powoduje stagnację i praktycznie uniemożliwia wymianę tlenu.

Ta stagnacja z kolei jest głównie efektem ocieplania się Bałtyku i jego wysłodzenia.

Czy da się coś z tym zrobić? Na pewno trzeba dbać o naturalną retencję wód rzecznych – renaturalizację przepływu rzek przez bagna, rozlewiska i meandry, gdzie najlepiej jest pochłaniany nadmiar fosforu.

To nie da szybkiego efektu, ale na dłuższą skalę to jedyna metoda – bo rolnictwa nie zamkniemy.



Czytaj także: **Rząd pakuje nas w kanał. Czy uregulować polskie rzeki**

Problem piąty, czyli porzucone sieci rybackie. Został on na Bałtyk zapożyczony z globalnej listy oceanicznych kłopotów. Liczące setki metrów porzucone pławnice tworzą wielometrowej głębokości dryfujące plaki łapiące wszystko na swojej drodze, najczęściej ptaki morskie, żółwie, wielkie wędrujące ryby i delfiny, zdarza się też, że wieloryby.

Na Bałtyku ten problem nie istnieje, używanie pławnic zostało zakazane po 2000 r. „Porzucone sieci” to zwykłe włoki zaczepione o wraki na dnie, które oczywiście mogą stanowić pułapkę dla ryb, ale częściej tworzą ich sanktuaria - ze względu na niedostępność takich miejsc dla włoków używanych przez rybaków.

Nie można porównywać skali tego problemu na Bałtyku z otwartym oceanem. Wyolbrzymianie tego problemu w mediach służy zdobywaniu środków pomocowych dla rybołówstwa.

Organizacje pozarządowe lub instytucje naukowe koordynują projekty uzyskane na ten cel z Agencji Rozwoju i Modernizacji Rolnictwa ARIMR, a rybakcy zarabiają, łowiąc „porzucone sieci” i oczyszczając z nich Bałtyk. Polak potrafi!

Czytamy, że nie ma czym żywić? Niestety nie, Bałtyk ma kłopoty, w tym takie, którym jesteśmy w stanie zaradzić.

AutorSKI przegląd wydarzeń codziennie na Twojej skrzynce. W kilka minut dowiesz wszystkiego, co najważniejsze. [Zapisz się!](#)

Teraz pierwsze 4 tygodnie prenumeraty za 1 zł

Wyborcza.pl to zawsze sprawdzone informacje, szczerze relacje, zaskakujące reportaż i porady ekspertów w sprawach, którymi zajmujemy się na co dzień. Do tego magazyny o książkach, historii i teksty z mediów europejskich.

Wybierz prenumeratę, by czytać to, co Cię ciekawi. Zrezygnować możesz w każdej chwili.

Skorzystaj